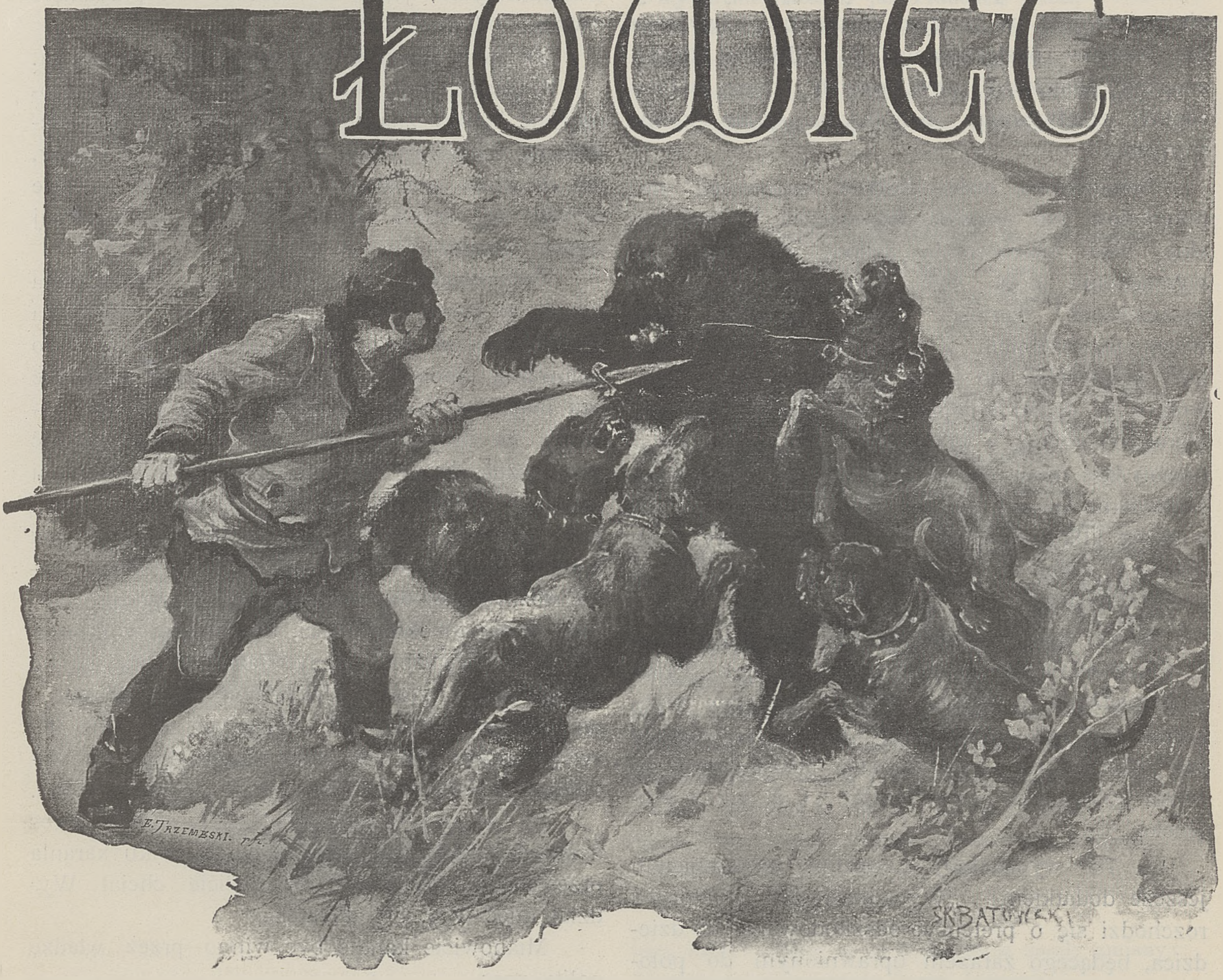
Nr. 4. Lwów, 15. lutego 1903. Rok XXVI.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

W dwudziestopięcioletnią rocznicę.

(Ciąg dalszy).

Do §. 72. proponuje się następujący dodatek: „Przy wspomnianych usiłowaniach przeprowadzenia ugody, spisanem być ma protokolarnie tak żądane przez poszkodowanego wynagrodzenie za wyrządzoną mu szkodę, jako też ofiarowane przez właściciela polowania odszkodowanie“.

Uzasadnienie: Postanowienie to wskazanem jest w tym celu, aby mieć pewną podstawę do przewidzianego w §. 79. rozstrzygnięcia kwestyi co do zwrotu kosztów postępywania.

Dla §. 75. proponuje się następującą osnowę: „Rzeczoznawcy powinni natychmiast orzec o wysokości szkody, wyrządzonej przez polowanie lub zwierzynę, po czem władza polityczna, po jeszcze jednem usiłowaniu przeprowadzenia ugody dobrowolnej, rozstrzygnie i wyda decyzyę co do kwoty wynagrodzenia za wyrządzoną szkodę.

Uzasadnienie: Przyjęto w projekcie zasadniczo dwukrotne sprawdzanie wyrządzonej na ziemiopłodach szkody, t. j. raz w celu skonstatowania, czyli szkoda wyrządzona została przez zwierzynę lub też przez wykonywanie polowania, drugim razem zaś dla wypośrodkowania szkody

w czasie żniwa, spowodowałoby z jednej strony nie pozostające w żadnym stosunku podwyższenie kosztów postępowania, a z drugiej strony znaczne obarczenie powiatowych władz politycznych załatwianiem podobnych spraw komisyjnych.

Stosunkowo niska wartość krajowych ziemiopłodów nie dozwala dopuszczać, by ewentualny błąd oszacowania szkody w czasie jej wyrządzenia mógł być tak znacznym, aby oszacowanie wartości przed żniwem było wręcz niemożebnem. Zresztą poszkodowani, należący przeważnie do stanu włościańskiego, zadowolnią się raczej mniejszem, ale natychmiastowem wynagrodzeniem, a właścicielowi polowania pożądanem być musi również bezzwłoczne i stanowcze załatwienie sprawy spornej, gdyż kilkutygodniowa a nawet kilkumiesięczna zwłoka w decyzyi podsycałaby tylko i zaostrzała wrogie usposobienie poszkodowanego.

§. 76. zgodnie z proponowaną zmianą osnowy §. 75. powinienby opiewać jak następuje: „Tylko w wypadkach, w których pewne i dokładne oznaczenie wartości wyrządzonej szkody natychmiast nie jest możliwe, i na żądanie poszkodowanego celem dokładnego oszacowania“ i t. d. jak w projekcie.

§. 78. wypadałoby uzupełnić następującym jeszcze dodatkiem: „Wypadkach zaś, w których rozchodzi się o pretensye odszkodowania do dziedzica, będącego zarazem uprawnionym do polowania, i jeżeli pretensye tę kwotę 5 złr. przewyższają, winna odnośne dochodzenia przeprowadzić władza polityczna“.

Do ustępu 2-go §. 79. proponował Wydział następującą osnowę: „Względem zwrotu kosztów postępywania mają moc obowiązującą następujące postanowienia:

a) W razie, jeżeli uprawniony do polowania nie postawił żadnego wniosku dobrowolnej ugody (1, 2, 3, jak w projekcie).

b) W razie, jeżeli uprawniony do polowania postawił wniosek na dobrowolną ugodę.

1) Uprawniony do polowania winien poszkodowanemu właścicielowi gruntu zwrócić koszta, jakie celem uzasadnienia jego pretensyi potrzebne się okazały, tylko wtedy, jeżeli powodowi przyznaną została równa lub większa kwota odszkodowania niż ta, którą uprawniony do polowania ofiarował mu przy pierwszem usiłowaniu dobrowolnej ugody.

2) Skarżący winien uprawnionemu do polowania zwrócić koszta potrzebne celem obrony wtenczas tylko, jeżeli skarżącemu nie przyznano żadnego odszkodowania.

3) Zwrot kosztów zastępstwa nie ma miejsca.

Uzasadnienie: Takiemi postanowieniami uproszczone byłoby znacznie i według zasad sprawiedliwych rozstrzygnięcie kwestyi zwrotu kosztów, ten bowiem nałożonym być powinien zawsze stronie tej, która odciąganiem się od słusznej ugody spowodowała te koszta.

Preferowanie poszkodowanego właściciela gruntu w kierunku tym, iż w razie przyznania mu takiego odszkodowania, jakie uprawniony do polowania dobrowolnie mu ofiarował, zwrócone mu mają być również koszta postępywania, tudzież, iż uprawnionemu do polowania zwrócić ma koszta obrony w tym razie tylko, jeżeli mu żadnego odszkodowania nie przyznano — pożądane było w naszym kraju z tego powodu, że ludność wiejska nie jest zazwyczaj w stanie ocenić doznanej szkody według rzeczywistej jej wartości, a tej to okoliczności, ale nie złej woli przypisywać przeważnie należy, jeżeli się odciąga od dobrowolnej ugody. Uprawniony do polowania nie ponosi zresztą tak znacznych kosztów dla swej obrony, jak właściciel gruntu celem uzasadnienia mniemanych pretensyi do odszkodowania.

W końcu rozszerzał projekt Wydziału zakres działania władz politycznych w kierunku karania przestępstw łowieckich. Mianowicie chciał Wydział mieć w §. 86. dodatek:

Mianowicie karane być winno przez władzę polityczną:

„1. Niszczenie i wybieranie gniazd, niszczenie i wybieranie jaj, jakoteż chwytanie zwierzyny łownej żelazkami, pułapkami lub innymi przyrządami“.

„2. Nieprawne ubijanie i przywłaszczanie sobie zwierzyny łownej, jeżeli zwykła miejscowa wartość takowej nie przekracza kwoty 5 złr.“.

„3. Jeżdżenie łódkami lub innymi przyrządami po cudzych wodach w celu ubijania zwierzyny“.

Uzasadnienie: Rozwlekłe postępowanie sądowe powoduje zwykle spóźnienie wyroku, a nadto nie uwzględnia się przy takowem szkody, jaką szkodnik wyrządza całej tak ważnej gałęzi kultury krajowej. C. d. n.



Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

1. Bączkowski Władysław.
2. Burzyński Władysław Dr.
3. Cwierzewicz Julian.
4. Cywiński Antoni.
5. Crupa Ambroży.
6. Dunajowicz Teofil.
7. Jaroszyński Maryan.
8. Klimek Konstanty.
9. Kozłowski Bogumił.
10. Link Otmar Dr.
11. Łępkowski Wincenty Dr.
12. Mieroszewski Dr. Józef
13. Maternowski Józef.
14. Niedzielski Romuald.
15. Orzechowski Dr. Leonard.
16. Rożejowski Bronisław.
17. Rozwadowski T.
18. Rozwadowski Jordan Wincenty.
19. Rutkowski Dr. Maksymilian.
20. Stępiński Dr. Stanisław.
21. Sawczyński Leon.
22. Szałajdewicz Jan.
23. Słapa Wilhelm.
24. Skrzyński Stefan.
25. Targoński Stanisław.
26. Trybulec Dr. Franciszek.
27. Weigel Zdzisław.
28. Żaba Roman.

Do pierwszego skowronka.

Wiatr cieplejszy już wionął — niby wiosna w świecie,
Lecz pancerz lodowaty jeszcze ziemię gniecie.
Mimo śnieżnej zamieci, wichrów, huraganu,
Już śpiewak Matki Boskiej tu zapadł śród łanu,
I usiadł pośród lodów i śniegów nawały,
Na grudce zmarzłej ziemi — z zimna drżący cały. —

Jakżeś twoim powrotem nam serca ucieszył!
Jakże kochasz tę ziemię, gdyś się tak pospieszył! —
Pewno nam już coś wkrótce zaśpiewasz o wiośnie...
My cię tu, tak jak dawniej, witamy radośnie. —
Żaden inny ptak, który nam tu wiosnę wróży,
Jeszcze tutaj nie przybył z dalekiaj podróży.
Prędko jeszcze nie wrócą na te nasze łany
Z dala pliszki, żurawie, czajki i bociany.
I słonka nie nadciągnie tu prędko z daleka,
Choć z drżącem sercem łowiec na nią ciągle czeka.
Ciebie zawsze pierwszego w gościnę się prosi.
A my tu nie jesteśmy jak Francuzi, Włosi,
Co to tam na skowronki z lusterkiem polują,
I biednych twoich braci na setki mordują.
Tu z lusterkiem nie spotkasz Francuza ni Włocha,
Bo tu Polak, czy Rusin skowroneczka kocha.

Ty — jakby dym ofiarny wzbijasz się pod chmury —
I po słońca promyku wzlatujesz do góry.
Leć ku niebu ptaszyno, nad nasze zagony,
Skrzydełkami błogosław tu rolnika plony.
Gdy się wzbijasz nad Polską, nad Rusią, nad Litwą,
Twój śpiew do Matki Boskiej, jest za nas modlitwą.
Czy nad Wisły brzegami — czy tam — gdzie step cichy,
Kędy kopiec Nebaby w stepie Pantalichy,
Nucisz nad mogiłami jakiś śpiew serdeczny,
Prochom Ojców poległych odpoczynek wieczny.
Prochom z wieków złączonym miłości przymierzem,
Gdzie pierś polska przy ruskiej tej ziemi puklerzem,
A z nich zdrój krwi popłynął tak święty, tak czysty,
Czy rycerza z Chocima, czy też legionisty,
A ziemia co je kryje, już dziś zapomina,
Czy to prochy są Lacha, czy prochy Rusina.
W zgodzie legli przy sobie na martwej pościeli,
A żadna burza świata już ich nie rozdzieli.
I niech się przez tę ziemię i potop przesączy,
Kropel krwi i tych prochów już nikt nie rozłączy.

Lecz patrz!... jakie w tej ziemi teraz zaszły zmiany:
Straszne tu przeciągnęły burze, huragany.
Śród ludu najlepszego wylęgła się żmija,
Co pierś jego zatruwa, jego krew wypija.
I jadem w koło truje — i pełza do łona,
I rzuca waśni ziarno na bratnie plemiona.
Jest twórczynią podstępu i fałszu i zdrady,
A chce iść dzisiaj w Gonty, w Żeleźniaka ślady.
Tak jadem nienawiści w koło siebie zieje,
Chce zbrudzić, jak zdrój czyste, tego kraju dzieje.
Lud dobry bałamuci, rozdrażnia i truje,
Co wróg niszczyć rozpoczął — ona dokonuje.

Wzleć ku Niebu ptaszyno! — Powiedz Pani świata,
Że ciężkie na tę ziemię teraz przyszły lata.
Proś ją — niech swoją tarczą nas teraz ochroni,
I te wichry i burze z tej ziemi rozgoni.
Niechaj weźmie w opiekę swoje wierne dzieci,
I w ich sercach znów ogień miłości roznieci.
Niech w tej ziemi znów zgoda, jak dawniej, nastanie,
Niechaj nam da wytrwałość — im... opamiętanie.
Niechaj ludu wołanie jej litość poruszy —

Tylko miłość wzajemna okowy nam skruszy.
Leć skowronku pod Niebo, twym dawnym zwyczajem,
Matki Boskiej ptaszyno!... módl się za tym krajem!

Podkamień, w lutym 1903.

Leopold hr. Starzeński.

O użyteczności lisa*).

Skreślił JAN MARCINKÓW.

Na samo zatytułowanie niniejszego artykułu, niejeden zapewne z szanownych czytelników i współzawodników-myśliwych pomyśli sobie, „cóż znowu za świeża blaga“ — lis już ma należeć do zwierzyny użytecznej? Z jakiego tytułu! Piękna historya — nie wiedzieć tylko, pomiędzy któremi zwierzętami pożytecznemi będzie mu miejsce otworzone. Jednakowoż tak źle nie jest. Nie myślę wcale stawać tu w obronie zupełnej niewinności i moralności lisa, ale powiedziałbym, że czasem zanadto już posądzają tego „poczciwca długoogoniastego“ — za różne nadużycia. Swoją drogą, sprytu posiada on, jak każdy zwierz dziki dosyć, ale aby już należał do najgorszych obywateli naszej fauny, to nie można mu tego przypisać, bo mamy gorszych złoczyńców, o których później kiedyś napiszę — trzeba jednak na każdy sposób bliżej poznać — i dokładnie rozważyć, w jakich okolicznościach ten „biedaczysko“ — nieraz się znajduje. Czasem zając zawinił, a lisa powiesili, lub zastrzelili i w dodatku skórę zdarli, czasem nawet „pod samą zimę“.

Nikt już tak nie potrafi obrabiać tego „biedaka“, jak różne czasopisma niemieckie. Co tu nieraz za okropności opisują w różnych „Jagdzeitungach“ i „Weidmannsheil'ach“ — o tym „majstrze Reinecke“ — niedawno pisano w „Weidmannsheilu“, że taki „łotr“ lis nawet rzucił się na kota domowego i że go zagryzł.

I cóż dziwnego, przecież lis nie jest niczem innem, jak dzikim pieskiem. A ileż to kotów, kureczek, kaczek i innego drobiu potrafią nasze młode „krzywołapki“ — jamniczki lub gończaki wymaltretować; (nb. za to spotyka je surowa kara i odzwyczajają się). U lisa rzecz ma się wręcz przeciwnie, „mamcia lisica dobrodziejka“ dziatki pochwala za podobne czyny, a nawet zaprawia, uczy, zachęca, wynagradza i t. p., więc „biedny“ młody lisio, czem za młodu nawykł, tem potem na starość trąci i trudno mu już odzwyczaić się od sportu, czy może nałogu, jak zapalonemu myśliwemu od strzelby, karciarzowi od kart, lub pijakowi od kieliszka.

Mimo to jednak, wyrządza lis też wiele dobrego dla rolnictwa i leśnictwa. Chcąc się o tem przekonać, należy każdego lisa, strzelonego lub strutego, systematycznie sekcyonować i przekonać się o zawartości jego żołądka— a wtedy nabierzemy zupełnie innego przekonania. Bo ostatecznie, chociaż czasem spostrzegamy wszelkie różnorodności resztek użytecznej fauny przy lisich norach, to niekoniecznie możemy stanowczo twierdzić, ażeby takowe lis pomordował, albowiem lis podobnie jak i psy domowe a w szczególności suki, gdy mają młode szczenięta, znoszą im przeróżne znalezione odpady mięsa, kości, skórek, pierza i t. d. dla zabawki, a jednak nie możemy stanowczo przypisywać sukom, by te resztki przy legowiskach, pochodziły z rabunku.

Swoją drogą lis nie podaruje tam i zajączkowi, ani kuropatwie, jeśli mu przypadkowo zaleci do paszczy — ale też i zbiera różne odpadki, jeśli gdziekolwiek spotka oporządzone przez innych drapieżców i przynosi swej „dziatwie“ dla zabawki.

Od roku 1874 mam przyjemność służyć sportowi myśliwskiemu i trafiło mi się za cały ten przeciąg czasu, mało co nie potrójnego dziesięciolecia, ubić i stracić już pewną liczbę lisów; cyfry dokładnej podać niepotrafię, na setki liczyć nie chcę, ale nazbierałaby się już spora cyfra tychże, zresztą mniejsza o cyfrę. Przeważną część tychże nieszczęśliwych ofiar śrótu lub strychniny, kazałem sekcyonować, aby przekonać się o zawartości żołądka — i cóż znachodziłem — myszy i myszy i jeszcze raz myszy, a nawet żaby, chrząszcze, różne owady, dalej jaszczurki, gadziny i t. p. Z pożytecznej zaś zwierzyny, chyba czasem jakieś niedogryzki zająca, sarny, lub w głębi Karpat jelenia, które jako resztki po wilkach, — w braku innych smakołyków lis musiał spożyć.

W roku 1900, w jesieni, będąc na wysłuchaniu rykowisk jelenich w lasach ck. zarządu mizuńskiego, wracałem około południa do domu wraz z praktykantem lasowym D. B. i strażnikiem B., spostrzegłem na polance lisa, który równocześnie zauważył też i nas, a obróciwszy się bokiem, skręcił główkę do nas i obserwował co będzie dalej — tymczasem, gdy lisiurka na nas się zagapił, posłałem praktykanta bokiem, aby podsunął się po za kopkę siana bliżej pod lisa i aby strzelał. Tak się też stało, praktykant D. B. podsunął się na 100 kroków i strzelił ze sztućca kulą — naturalnie po strzale lis poszedł — jednakowoż niedaleko, może o jakich 200 kroków, padł, a wykonawszy sobie kilka dobitnych podrygów, zakończył żywot.

Starym zwyczajem po obieleniu kazałem rozciąć żołądek, który ku memu niemałemu zdumieniu był tym razem przepełniony samemi turkuciami podjadkami („*Grilus grilotalpa*“, „*Maulwurfsgrille*“).

Z wiosną 1901 struła się była w moim rewirze lisica, której żołądek był przepełniony samemi żabami. W czerwcu tego samego roku struł się lis, który miał żołądek przepełniony samymi chrząszczami majowymi. Gdy więc policzymy, ile to generacyi mysich lisy wyniszczą, a myszy są ich najgłówniejszym pokarmem, dalej jak zauważyłem w Karpatach, że żołądki lisie były przepełnione turkuciami, chrząszczami majowymi i innymi owadami lub płazami, więc kto wie, czy nie można mu przebaczyć uduszenia jednego zajączka na „pokrzepienie sił“, gdy sforsuje się nadmiernem niszczeniem paruset myszy, kilkuset turkuci, chrząszczy

*) Za artykuł ten pozostawia Redakcya całkowitą odpowiedzialność szanownemu autorowi.

majowych i innych skrzydlatych szkodników dla roli i lasu. Gdzie zaś za mało myszy, turkuci i chrząszczów, a za dużo lisów i zajęcy, to może rezultat z takiego stosunku wypadnie mniej pomyślnie, a taką sprawę rozstrzygnie już chyba najlepiej każdy dzielny i pilny myśliwy, któremu na sercu leży ochrona i pielęgnacya zwierzyny użytecznej, a względnie roli lub lasu.

Sołotwina mizuńska, 1. lutego 1903.

Korespondencye.

Krogulec, dnia 26. stycznia 1903.

Dnia 12-go stycznia b. r. odbyło się polowanie w Tłusteńkiem, u p. Leona Horodyskiego. Mimo odwilży z ochotą ruszyliśmy za gospodarzem i uroczą gospodynią na pole, gdzie Mazury wraz z bracią Rusinami w dwóch polnych miotach, w małym 60 morgowym lesie, pędzili na nas całe gromadki zajęcy, stadka kuropatw i wiele sarn. Były mioty, że palba nie ustawała, po każdym miocie rozgorączkowanie wzrastało, a przy śniadaniu zabrakło ładunków. Nic też dziwnego, że przez $4^1/_2$ godziny zabiliśmy w 14 strzelb, 236 zajęcy, 2 lisy, mimo tego, że zające bądź to przez nagonkę, bądź bokiem tłumnie się przedzierały. Porządek był wzorowy, jednak była to rzecz nieunikniona, bo odwilż kompletna, śniegu dużo, zające dosiadywały do ostatka i nagonka nie była w stanie przeszkodzić nagle wyskakującym na nią kopyrom.

Muszę zauważyć, że polowania równie wzorowo przeprowadzonego, przy użyciu tylko miejscowych ludzi nie widziałem i zasługa jestto ogromna gospodarza, że potrafił przy ich tylko użyciu knieję zapełnić, tak, że jest jedną z pierwszych na Podolu.

Wieczór spędzono w gronie uroczych pań — przy paradnym obiedzie bawiono się uroczo, a później ochoczo tańczono.

Późno w noc rozjechaliśmy się, unosząc najmilsze wspomnienia; długo one w naszej pamięci zostaną, wywołując wdzięczność dla uprzejmych gospodarstwa za ich gościnność i nie wątpię, że utrafię w myśl całej owej drużyny myśliwskiej, gdy im w łamach „*Łowca*“ za nią podziękuję gorąco.

B. Łastowiecki.

Kosianówka, 30. stycznia 1903.

Niestety, koniec myśliwskiego karnawału, a post nastaje i to nie 40 dni, ale długich 9 miesięcy. Pora więc teraz robić rachunek sumienia i zamknąć myśliwski rejestr. Rok ubiegły tak obfity w strejki, zaznaczył się w naszych okolicach, także strejkiem słonek i ptactwa błotnego. Słonek prawie zupełnie nie było; polując dzień w dzień, zabiłem ledwo 4 (przeszłego roku 93). Ciąg ten skromny rozpoczął się 27. września, a z powodu wczesnych mrozów 20. października skończył się. Ptactwa błotnego, kszyków, dubeltów bardzo mało, dopiero z końcem października kto miał odwagę, iść na ścięte lodem błota, mógł parę kszyków spotkać. Kuropatw było dość, przepiórek i chruścieli zgoła nic. Zajęcy za to bardzo wiele.

Polowaliśmy 21. i 22. października w Zagrobeli, gdzie hr. Władysław Tyszkiewicz miał pozwolenie zapolowania od właściciela, naszego b. szanownego wiceprezesa, ordynata Czarkowskiego - Golejewskiego. Padło w dziesięć strzelb, 11 rogaczy, 56 zajęcy, 7 lisów, 1 słonka. Rogaczy mniej zwykle, gdyż na podchodnem zabito 22, zajęcy, jak na czarną stopę dość.

Dnia 3. i 4. stycznia polowaliśmy w Olszańcach, majątku pani Grocholskiej, 3. stycznia w dziesięć strzelb, a 14. stycznia w ośm strzelb. Padło 7 rogaczy, 3 lisy, 76 zajęcy. O prowadzeniu polowania, o przyjęciu nie piszę, bo to już znana rzecz, że gdzie p. Bronisław Rozwadowski urządza polowanie, to prawdziwa rozkosz dla myśliwego i nie jeden tylko w cichości wzdycha, aby być zaproszonym.

Polowaliśmy dwa dni w Turce, t. j. 18. grudnia i 12. stycznia, nie rachuję polowania w jesieni na bażanty, bo lisy przedtem zapolowały, a nam został tylko ogon z ostatniego koguta. Padło ogółem: 32 rogaczy, 12 lisów, 178 zajęcy, 5 sów, 1 puhacz. Śliczny stan zwierzyny w Turce, polowanie doskonale, z całą znajomością rzeczy prowadzone przez p. Szczawińskiego, miłe towarzystwo, wszystko to nęci myśliwych, ale nie wiem, czy długo knieja turczańska tym tak pięknym zwierzostanem cieszyć się będzie. Bo cóż pomoże, że w Turce zwierzyna doznaje opieki, gdy zaś tylko z lasu wyjdzie, to czeka ją o każdej porze roku i dnia smutny los. Pola gminne nie należą do Towarzystwa, a na każdem polowaniu widać zwijające się sanki, a na nich myśliwi, strzelają do wszystkiego, co z lasu wyjść się waży. Równocześnie z naszem polowaniem dnia 12. stycznia odbyło się polowanie w Kamionkach. Goście, chcąc się odwdzięczyć za trud i gościnność gospodarzowi, starali się o niezwykły rozkład, co im się w zupełności udało, bo było na niem 8 sarn, inni podają cyfrę 16, czy to nie przesadzone, tego nie wiem, ale ośm to pewna. Słyszałem to z ust wiarygodnych starego, wytrawnego myśliwego, który nawet upoważnił mnie do odwołania się na niego. Ja tylko podaję fakt i jestem przekonany, że głos mój dojdzie do tamtejszego delegata, który sprawę tę sprawdzi i zajmie się nią, bo takie lekceważenie ustaw myśliwskich nie powinno bezkarnie uchodzić i na takich polowaniach interwencya starostwa (to jest wysłanie żandarma na polowanie) byłoby wskazanem.

Dnia 17. stycznia polowaliśmy w Rosochawaćcu, u p. Władysława Jankowskiego. W małej tej kniejce, 200 kilkadziesiąt morgów, w dziewięć strzelb, bo gospodarz, który sam polowanie prowadzi, prawie że nie strzela, padło 7 rogaczy, 70 zajęcy. A ile paść mogło, gdyby lepiej strzelano — co też niżej podpisany

z bolem o sobie także powiedzieć musi. Osobliwie w jednym miocie, sypały się zające, jak z rogu obfitości, nie było czasu nabijać. A tu jeden z myśliwych woła ciągle z rozpaczą: „popraw pan", tymczasem nie miało się już czem swego zająca poprawić, a cóż dopiero cudzego. Wyniesiono z tego miotu 30 zajęcy i 2 rogacze, a ile strzałów, lepiej nie pisać. Po polowaniu doskonały obiad i kajenna. Szkoda, że to tylko raz na rok. Zakończenie karnawału to polowanie w Szwejkowie. Dnia 27. stycznia w dziewiętnaście strzelb, padło 5 dzików, 1 lis, 2 rogaczy i 47 zajęcy. Mogło paść więcej, ale spodziewając się dzików, dużo rogaczy i zajęcy puszczono bez strzału. Strzelano do 7 dzików. Osobliwie jeden miot był bardzo piękny, gdzie dziki rozbiły się i na szeroką linię, aż na czterech myśliwych wypadły, padły w tym miocie cztery sztuki. Mieliśmy także sposobność podziwiać wspaniałe strzały p. Pieńczykowskiego, który z małokalibrowego sztućca, 7 zajęcy, jednego po drugim położył. Po polowaniu przyjmowali pp. Skarżyńscy drużynę myśliwską z prawdziwą staropolską, serdeczną gościnnością, wspaniałą ucztą, a po niej tańczono ochoczo do rana — tak zakończyły się tegoroczne łowy i zostały nam tylko z przeszłości wspomnienia, a na przyszłość marzenia.

Adam Maniewski.



Skała nad Zbruczem 31. stycznia 1903.

W jednym z poprzednich numerów *„Łowca"* zwrócił moją uwagę artykuł p. Remiszewskiego, traktujący o nowej chorobie sarn i zajęcy, a zakończony prośbą o wytłumaczenie powodów tejże.

Ponieważ dotąd nikt głosu w tej sprawie nie zabrał, a jest ona bardzo ważną, spróbuję ja choć częściowo wytłumaczyć powstanie tej choroby.

1. Choroba ta może być następstwem niezwykle zimnej i wilgotnej wiosny i lata w ubiegłym roku, zwłaszcza w miejscowościach nisko położonych, spowodowując reumatyczne, często się powtarzające zapalenia stawów, które wywołują zmiany w sercu

2. Bardzo trafne zrobił p. Remiszewski spostrzeżenie, że sztuczne nawożenie tomasyną i kainitem może być szkodliwem dla zwierzyny. Kainit, oprócz innych części, zawiera w sobie przeważnie siarkan magnowy, który jest nieszkodliwy i chlorek potasowy, który odgrywa ważną rolę, jako sól zawierająca potas, ten zaś stanowi właściwą istotę użyźniającą glebę. Czy i o ile chlorek potasowy jest rzeczywiście pożyteczny dla roślin, jest to sprawą obchodzącą bliżej rolnika, my zastanowimy się, czy chlorek potasowy (C Cl) jest szkodliwym dla zdrowia zwierzyny i w jaki sposób mogłaby się zwierzyna nim zatruć. Przez rośliny nie może być chlorek potasowy tak przyswojonym, aby jako taki dostał się do łodyg i liści i przez spożycie spowodował zatrucie. Musi się więc dostać do żołądka tylko przez lizanie, zwłaszcza jeżeli nawożenie kainitem było powierzchowne. Działanie chlorku potasowego, spożytego w znacznej części ilości jako soli potasowej jest trujące, ale nie tak silnie jak chloranu potasowego (K Cl O^3), a choroba opisana przez p. Remiszewskiego ze wszystkiemi objawami była zupełnie podobną do otrucia nie chlorkiem ale chloranem potasowym, który w skutkach objawia się następująco: Chloran potasowy rozkłada krew, a właściwie ciałka krwionośne czyniąc je niezdolnemi do przyjęcia tlenu, krew zgęszczona zatyka przewody nerkowe, wskutek czego następują zmiany w nerkach i przewodach, mocz jest barwy ciemnej, a czasem krwawy, a ogólna cyrkulacya krwi upośledzona. Rozkład płynu życiodajnego jakim jest krew, powoduje złe odżywianie serca, muszkuł tegoż staje się kruchym i ulega zniszczeniu. Takie jest działanie chloranu potasowego, widocznie jednak działa podobnie na serce i chlorek potasowy, jako sól potasowa, czego dowodem wypadki opisane przez p. Remiszewskiego.

Co do tomasyny to zatrucie nią uważam za niemożliwe, gdyż jest trudno rozpuszczalną, bywa przyorywaną ziemią i potrzebuje dłuższego czasu do rozkładu.

Przy tej sposobności dodam jeszcze kilka słów o sztucznem żywieniu zwierzyny, które gdy jest nieodpowiednem, więcej szkody niż pożytku przynosi. Wskutek dążności do utrzymania jak największej ilości zwierzyny, musimy się starać, aby zwierzyna ta na stosunkowo małych przestrzeniach miała jak najwięcej i jak najodpowiedniejszą paszę, któraby nie wpływała szkodliwie na jej rozwój i zdrowie. Najstosowniejszem pożywieniem dla zwierzyny jest to, które sobie sama w naturalnych warunkach wyszukuje — a więc pędy drzew liściastych, jak topól, osik, jesionów i dębów. Dobrze więc jest mieć w zimie zapas pędów w lecie zebranych, zasuszonych i w pęki powiązanych. Dalej — należy zręby prowadzić w jesieni i w zimie, aby zwierzyna miała zawsze świeże, młode pędy ze zrąbanych drzew. Gdzie nie ma zrębów, rąbać pojedyncze osiki przez całą zimę. To byłyby naturalne środki żywienia zwierzyny. Prócz tego można dodawać zwierzynie w małej ilości koniczynę zebraną i wysuszoną za pogody, ale nigdy przefermentowaną, gdyż taka zawsze sprawia nienaturalny ferment w żołądku, powodując tem samem wzdęcia i katary żołądkowe, które dla sarn są nieuleczalne. Podczas silnych mrozów najodpowiedniejszą paszą jest owies podawany w snopach, który daje skoncentrowane pożywienie, a plewa na ziarnie zastępuje w pożywności porosty rosnące na starych dębach, z taką chciwością przez sarny zjadane, a które wobec braku w niektórych okolicach starodrzewiów dębowych, coraz rzadziej znajdują. Obfite podawanie soli zwierzynie jest dla tejże także szkodliwem, szczególnie w miejscowościach, gdzie nie ma odpowiedniej ilości wody płynącej — ta zaś ilość soli mineralnych, która się w roślinach i nasionach przez zwierzynę zjadanych znajduje, jest dla jej organizmu zupełnie wystarczającą. Tam gdzie się podaje zwierzynie koniczynę, dobrze jest obok w tryzubach umieścić kawałki zwykłej kredy, która dobrze na trawienie działa. Bardzo też dobrze jest sadzić na zrębach i na krajach lasów roślinę krzewiastą, należącą do działu motylkowych zwaną janowiec *(Genista tinctoria)* i jej powinowate, których łodygi stanowią w zimie paszę, chętnie przez sarny i zające zjadaną, a dobrze na trawienie jej wpływają, zwłaszcza gdy się żywią pędami wiele garbnika zawierającymi.

W czasie ostrych mrozów i wielkich śniegów, koniecznem jest w miejscach, gdzie sarny chętnie przebywają, odgrzebywać na małych przestrzeniach śnieg aż do samej ziemi, tworząc w ten sposób sztuczne legowiska, w których sarny ogrzać się mogą. W ten sposób postępując — unikną sarny silnych przemrożeń, a gdy prócz tego będą miały i dość odpowiedniego i zawsze świeżego pożywienia, staną się wytrzymalszemi i na choroby odporniejszemi. *W. J.*

Sołotwina-mizuńska, 1. lutego 1903.

W wyżynach Karpackich, mianowicie w Sołotwinie-mizuńskiej, trzy mile od Mizunia oddalonej, na wysokości 630 m. n. p. m., a w otoczeniu szczytów 1365 m. n. p. m., pojawiło się stadko około 20 sztuk skowronków alpejskich, („*Otocorys alpestris*“, „nördische Alpenlerche“), które od połowy stycznia br. do dziś tułają się pod domami, na podwórzach, po drogach i w lesie po pod pniaki, brodząc i topiąc się po śniegach, szukając pożywienia.

Jest to u nas rzadkością — pomimo, że w wyżynach Karpackich mieszkam stale już przeszło dziesięć lat, jednakowoż nie obserwowałem tego ptaka tu jeszcze nigdy.

Całym składem swej figury i lotu przypomina nam ów ptak skowronka naszego polnego, a raczej pośmieciuszka czubatego, („*Alauda cristata*“, „Haubenlerche“), jednakowoż co do koloru upierzenia różni się znacznie od tego ostatniego.

Skład główki podobny do zwykłego naszego skowronka, z cokolwiek poddartemi piórkami u tyłu główki na kształt czubeczka, piórka na grzbiecie znacznie ciemniejsze od naszego skowronka, ogonek jest zupełnie czarny, z dwoma białemi piórkami po bokach. Czoło, podbródek i szyjka są całkiem żółte, prawie jak u kanarka — pod szyją i po bokach główki ma czarne płateczki prawie takie, jak u pliszki. Nóżki są zupełnie czarne, o bardzo długim pazurku u tylnego palca nóżek, jak zwykle u skowronków — głosu nie wydaje i jest niebardzo płochliwy*).

Jan Marcinków.

Berezowica, 4. lutego 1903.

Dnia 26. i 27. stycznia b. r., odbyło się polowanie w ośm strzelb, w dobrach hr. Juliusza Korytowskiego, mianowicie w rewirze Małaszowce i częściowo w rewirach Jankowce i Czerniechów.

Odwilż i burza z śnieżycą, nie zapowiadały dobrego rezultatu tym łowom, a jednak zabiliśmy 34 kozły, 11 lisów i 113 zajęcy.

Co do sarn wynik długoletnich umiejętnych starań jest świetny, w każdym prawie miocie przemykają liczne te urocze, dawniej nie widziane na Podolu stworzenia.

Szczególnie zadziwia stosunkowo wielka ilość kozłów, jak gdyby przyroda sama – (bez pomocy Dr. Schenka) — chciała wynagrodzić myśliwym ustawowe ograniczenie strzelania siut.

Po łowach, w pałacu Płotyckim, przy gorejących na kominku głowniach, wśród ciepłej, gościnnej atmosfery — omawialiśmy niewesołe dzieje ubiegłego roku i skutki rozkiełznanej wolności, która zawsze doprowadzała następnie ludzkość do ograniczenia nadużyć swobody.

Dnia 29. b. m. podążyliśmy saniami -- prawie bez śniegu do znanej z mnogiej ilości zajęcy kniei Petlikowieckiej, majątku tegoż samego właściciela. Pomijam niemiłe w drodze przygody, bo przy wielkich nadziejach dobrych łowów, myśliwy na trudy nie zważa.

Dnia 30. b. m. w dwanaście strzelb padło w Petlikowcach 113 zajęcy i 10 kozłów. Rezultat co do zajęcy fatalny, bo o połowę mniejszy, jak w innych latach.

Przyczyną tak ujemnego wyniku tych łowów jest prawdopodobnie dżdżyste powietrze z szalonym wichrem, lub może jaka choroba zmiejszyła ilość szaraków.

Skończył się sezon polowań, pozostała nadzieja i wdzięczność dla czcigodnego gospodarza, który w szarą przędzę życia łowieckich towarzyszy wplata złote nici dni radości, tak potrzebnych dla odświeżenia umysłu, tak ożywiających tętno serca i towarzyskich stosunków.

Mieczysław Konopacki.

Dnia 26. i 27. stycznia, odbyło się polowanie w Czudcu, u pani Wiktorowej, w dziesięć strzelb — rozkład: 12 rogaczy, 1 lis i 45 zajęcy.

Dnia 27. stycznia w Babicy, u p. Konstantego Pawlikowskiego, 12 myśliwych — 6 rogaczy, 3 lisy i 20 zajęcy. Z powodu okiści zaledwie połowa zwierzyny wyszła na linię.

Wojciechowski.

Czerteż p. Żurawno, 4. lutego 1903.

Dnia 24. stycznia polowaliśmy w pięć strzelb, u p. Antoniego Garapicha w Zagórzu, w laskach gminnych. Zabiliśmy 45 zajęcy i 2 lisy, jeden miot dał 25 zajęcy na 103 strzałów.

Po niedzielnym odpoczynku, wyruszyliśmy już w ośm strzelb do większej, bo mającej 1500 morgów kniei, w której braliśmy wyłącznie zajęcze mioty, nie tykając tych, w których jest dużo bardzo sarn. W dzie-

*) Uczestnicy polowania w Winnikach, z końcem stycznia odbytego, będą wdzięczni Szanownemu korespondentowi, że swoją korespondencyę rozwiązał zagadkę, jaką dla nich było pojawienie się dwóch opisanych ptaszków na gościńcu winnickim. Dały się one podchodzić i obserwować z odległości kilku kroków — nikt jednak z towarzystwa nie mógł nieznanemu, a bardzo ładnemu ptaszkowi nadać nazwy. W dniu tym był mróz i zrana silna mgła. *M.*

sięciu miotach zabiliśmy 61 zajęcy, 2 rogacze i lisa na 230, kilka strzałów. Ogółem tedy w dwóch dniach 110 sztuk. Dodać należy, że nocą przeszły przez las wilki, skutkiem czego jedna część branych miotów wydała znacznie mniejszy rezultat, albowiem w miotach, które wilki przeszły, zastaliśmy znacznie mniej zwierzyny, jak w tych, które wilki ominęły.

Knieja zagórzecka położona w całej swej rozciągłości na granicy rosyjskiej, bywa od czasu do czasu nawiedzana najściem tych drapieżników, a w dodatku sąsiedzi nasi zakordonowi, a raczej straż wojskowa rosyjska graniczna, patrolując po granicy wzdłuż lasu nie raz sobie na kłusownictwo pozwala — to też za dawniejszych lat sarn w lesie tym nie było, a zajęcy za cały dzień ledwo od 10—20 można było nazbierać.

Dziś liczna i nadzwyczajnie dzielna straż lasowa, stosując się do rozkazów właściciela, broni się od takich najazdów nieprzyjacielskich, to też każdy rok wykazuje znaczny przyrost w zwierzynie.

Na zakończenie sprawozdania dodaję, że sam mieszkając w powiecie żydaczowskim, otoczony jestem najpiękniejszemi lasami i kniejami. Cały ogromny kompleks lasów rządowych (Turka, Rachinie, Bołochów). etc. etc. graniczy ze mną, prócz tego patrzę na ślicznie położone knieje hr. Edmunda Dzieduszyckiego, pp. Wołkowskich, pani Simon etc., wiem, że lasy te i knieje mają wszystko, co uczynić może raj myśliwego, jest tu kuropatwa, słonka, jarząbek i cietrzew, z ptaków, a toki cietrzewi nieraz nawet wspaniałe. Z czworonożnych mamy wszystko, bo zająca, lisa, rogacza, dzika, żbika, a często i rysia spotkać można.

Zdawałoby się, że pod przodownictwem domen rządowych powinnyby knieje nasze słynąć z dobrych zwierzostanów i doskonałych polowań, a przecież tak nie jest! Lasy są puste i to zupełnie puste. Trzeba na bardzo dobry dzień trafić, żeby polując z silną nagonką i w kilka strzelb, zabić 5—10 zajęcy, coś lisów i 1—2 rogaczy. Często bardzo wrócić trzeba bez żadnej zdobyczy z lasu, a całe zadowolenie pasyjki myśliwskiej wyszukać trzeba w tem, że oblegną dziki, na które się jedzie i które nam urozmaicają pobyt w pustych kniejach.

Na tak fatalny wynik składają się legiony całe włościan, które w tych lasach bez miłosierdzia grasują i biją co tylko jest.

Walczyć z tem nawet nie można, bo między lasami mają włościanie łazy swoje, w których się chowają przed strażą, a do lasów i obszarów dworskich wchodzą w porach i godzinach, w których są pewni, że schwytani nie zostaną.

Pod pozorem bronienia się od szkód przez dzików w polach robionych, utrzymują ci włościanie karty na broń, do licytacyi polowań gminnych stają sami i licytują tak wysoko, że wreszcie przy prawie polowania się utrzymują, a czynią to z całkiem lekkiem sercem, bo wytłuką dokładnie w pierwszym roku to, co nadybią, w następnych latach już czynszu nie opłacają, a usłużny wójt najchętniej im czynsz dzierżawny opuszcza. Są oni dalej dostarczycielami zwierzyny dla całej falangi urzędników rozsianych po powiatach, a oparci na swych odwiecznych przywilejach i praktykach tak są butni, że nie znajdzie się łatwo pobereżnik, któryby im czoła stawił, woli każdy usunąć się lub tak się urządzić, aby takiego kłusownika nie dojrzeć. Za to czy wieczór stoisz na ciągu słonek, czy rano wyjdziesz na tok cietrzewi, czy jedziesz w pole siać, czy zbierać, czy stoisz na stanowisku w lesie, czy też wybrałeś się na spacer do lasu zewsząd i zawsze dochodzą cię odgłosy strzałów naszych najserdeczniejszych, które wreszcie tak ci zetrą i zniszczą twoje nerwy myśliwskie, że uciekałbyś za morza, aby się z pod tych stosunków wydostać.

Bo jeżeli całą przyjemnością życia wieśniaczego mają być wiecznie się powtarzające wybory, których rezultatem już po prostu stereotypowym jest to, że wyjdzie zawsze kandydat nie ten, co go wyborcy chcą, ale ten, którego rząd popiera, jeżeli drugą przyjemnością na wsi jest groza strejku rolniczego i ruchu hajdamackiego, a trzecią ustawiczne pukanie kłusowników to doprawdy podziwiać jeszcze należy każdego, kto pługa z ręki nie wypuszcza, a trzymać się chce dalej tej ziemi polskiej.

Są jednak i tu wyjątki bo n. p. polując u p. Antoniego Skrzyńskiego w Żurawnie, w rewirze Bakocyn, tworzących ścianę Dniestrową, mogłem oczy moje nacieszyć widokiem niezliczonych stadek sarn, które w miotach widzieliśmy. To też polując w cztery strzelby, zaledwie cztery godziny, zabiliśmy 8 rogaczy, a pewno drugie tyle chybionych uszło. Bardzo ciekawy był miot malenki nad Dniestrem w niskich krzakach, w którym wyszło na nas 6 rogaczy, a tylko jedna sarna. Cudu i energii dokazuje gospodarz, że w tych warunkach do takiego stanu sarn doszedł.

Włodzimierz Garapich.

Miżyniec, 8. lutego 1903.

W Korespondencyi z d. Lwów, styczeń 1903 Nr. 3. „*Łowca*“ str. 34 na dole, wkradły się pewne niedokładności w relacyi polowań, które tu prostujemy, mianowicie:

W Pleszowicach 16. stycznia 1903, w pięć strzelb, ubito (przy ograniczonym cyfrowo odstrzale kozłów) — 20 kozłów i 44 zające.

Rewir Kaniatyn 21. lutego 1903, w pietnaście strzelb, ubito 10 lisów, 11 kozłów i 35 zajęcy.

Dr. Władysław Burzyński.

Tarnów, 9. lutego 1903.

W Nr. 23. „*Łowca*“ z r. 1902 p. Kesselring z Suchodołu, wzywa Wydział galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, aby rozpisał konkurs na podręcznik tresury wyżła.

Tenże sam szanowny korespondent, powiada dalej w swym artykule: „Brak również podręcznika lub dziełka traktującego wyczerpująco o tresurze w języku polskim i t. d.“ Wobec takich „dicta acerba“ dziwiłem się, że szanowna Redakcya nie tylko nie zwróciła uwagi p. K., na rocznik „*Łowca*“ z r. 1899, gdzie tresura wyżła opisaną jest doskonale przez hr. Sumińskiego, ale

i zapomniała zupełnie o „Myśliwym", niedawno wyszłej książce tegoż autora.

W dziełku tem tresura wyżła znakomicie, a przedewszystkiem praktycznie jest opisaną, czego najlepszy dowód mam na sobie, bo z jego pomocą doskonale sobie wyżła ułożyłem. Ponieważ podobne rezultaty miało także kilku moich znajomych, przeto czułem się w obowiązku słów tych kilka dopisać i „Myśliwego" gorąco polecić, a to tem więcej, abyśmy się już raz bez Oswaldów i Oberländerów obejść mogli. *T.*

Lwów, 10. lutego 1903.

W kilku ostatnich numerach *„Łowca"* nudziłem aż do zmęczenia szanownych czytelników *„Łowca"*, relacyami o zabitych żbikach w Sokołowie, ażeby mnie jednak nie pomawiono w dodatku o łacinę myśliwską, pozwoliłem sobie wystawić ubite w dwóch i pół miesiąca, pięć żbików, wydrę i nurka wypchane, u Dzikowskiego na wystawie, za jego uprzejmem zezwoleniem, wraz z fotografią Sokołowa, wykonaną przez fotografa amatora p. Stanisława Piegłowskiego, który nie tylko, że celuje w zawodzie myśliwskim, ale jest i jednym z najlepszych fotografów amatorów w kraju.

Wydra-nurek, albo wydra-nurka, *„Foetorius lutricola, Nörtz"*, (patrz: Pietruski, Historya naturalna zwierząt ssących dzikich str. 44, Blasius str. 234, Adolf und Karl Müller, Thiere der Heimat str. 382), jest jednym z rzadszych, a niezmiernie drapieżnych i żarłocznych szkodników, stanowi przejście z tchórza „Marder" do wydry, jest jednak znacznie mniejszym, bo nie większym jak łasica, żyje przeważnie w bagnach i strumykach leśnych, żywi się najchętniej rakami, ale i rybami, żabami i ślimakami, równocześnie także wypija jaja i dusi młode ptaków gnieżdżących się na ziemi, chodzi po lądzie, zanurza się do wody i łazi po drzewach (patrz Pietruski), głowę, łapy i sierć ma wydry, ogon raczej tchórza. W Sokołowie wytropił go gryffon nad strumykiem w lesie — nurek skoczył do wody, pies za nim — nurek wyskoczył z wody i wylazł na drzewo i tam go strzelec zabił — jest niezmiernie żarłocznym — opowiadano mi fakt, że w Pieniakach strzelec spotkał go jedzącego rybę — strzelec strzelił do niego i chybił — a nurek jadł dalej rybę, tak, że go drugim strzałem ubił.

Pozwolę sobie przy tej sposobności zwrócić uwagę szanownych czytelników na dziełko, które wyszło w Warszawie, nakładem „Łowca polskiego" pod tytułem „Łowiec i hodowca", jest to tłumaczenie dzieła wydanego po niemiecku przez Sylvę Taroucę, znanego myśliwego i hodowcę — dziełko to zdaniem mojem jest tak interesujące i pouczające, że powinno się znajdywać w rękach każdego myśliwego hodowcy — ja je nabyłem w księgarni Altenberga i przypuszczam, że przez tę księgarnię lub przez administracyę naszego *„Łowca"* zamawiać je można.

W końcu słówko do szanownej redakcyi „Łowca" w ostatniej mojej korespondencyi o polowaniu w Krysowicach przyznałem się sam w pokorze ducha do jedynastu pudeł — dlaczego jednak redakcya dodała mi jeszcze parę pudeł więcej — nie wiem, czy uważała, że co do mnie to pudeł było jeszcze za mało, czy przez życzliwość dla zajęcy chciała, żeby tem większy tryumf nademną odniosły?

Stanisław Matkowski.

Bardzo przepraszamy Szanownego korespondenta za pomyłkę. *Redakcya.*



ROZKŁAD W BUKÓWNIE (patrz Nr. 3 „Łowca").

Wysuczka, 9. lutego 1903.

W artykule o terminologii hr. Sumińskiego, w ostatnim numerze *„Łowca"*, czytam narzekania, że mało jest

współpracowników i że nikomu nie chce się pisać. Chęci u niejednego możeby i były, lecz wahanie się, czy artykuł będzie dobrze przyjętym, czy będzie po literacku napisanym, wstrzymuje niejednego od pisania, jakkolwiek nasz poczciwy organ i jego kierownik jest na to wyrozumiałym, a i towarzysze w św. Hubercie pobłażliwymi, nie wymagają, bo nie mogą wymagać, aby każdy był Sienkiewiczem, Żeromskim, Wyspiańskim, lub tym podobnym nowoczesnym autorem. Na udowodnienie mego powyższego twierdzenia, jest w tym samym numerze „*Łowca*“ artykuł z „Litwy“. Autor artykułu tego w swojej skromności pisze, że obawiał się, czy artykuł jego nie odegra wobec innych zbyt smutnej roli i dlatego zwlekał z pięknem opisaniem łowów na Litwie. Wielu więc jest takich, którzy obawiają się surowej krytyki pióra, a wielu bardzo i to w większej części takich, którym się pisać nie chce, bo mają wstręt do pisania.

Co do wstrętu mimowoli przychodzi mi na myśl historya z opowiadań ludu wzięta, a charakter narodów malująca. Stoję raz przy murarzach zamek na Wysuczce naprawiających i słucham opowiadań jednego z nich.

Kiedy Chrystus Pan, dźwigał krzyż na górę Golgota, stały po za szpalerem wojska różne narodowości grupami; stali tedy Niemcy, a zobaczywszy Zbawiciela okrwawionego i pod krzyżem upadającego, odzywają się: „dajmy tym żydom „vorladung“, spiszmy protokół z nimi i wydajmy na nich wyrok“. Na to Pan Jezus powiada: „już wy mnie tym sposobem nie uwolnicie, lecz w nagrodę za to będziecie pisali po wiek wieków — i dlatego to Niemiec ma taki pociąg do pisania.

W następnej grupie stali Ormianie i Grecy, którzy się odezwali „wykupmy go“. Pan Jezus w nagrodę za dobre chęci dał im kupieckie zdolności po wiek wieków.

Dalej stali Moskale, którzy powiedzieli „wykradim jego, (wykradnijmy go)“, Chrystus Pan usłyszawszy to powiedział: „już wy mnie nie wykradniecie, lecz w nagrodę za dobre chęci, będziecie po wiek wieków kradli“.

Nakoniec stali Polacy, którzy przejęci zgrozą widowiska powiadają: „odbijmy go“, na co Pan Jezus powiedział: „wy mnie nie odbijecie, lecz w nagrodę za to będziecie po wiek wieków bili“.

I oto w opowieści ludowej jest rozwiązana zagadka wstrętu do pisania u nas.

Pisałem już swego czasu w „*Łowcu*“ i prosiłem braci w św. Hubercie, by się dzielili wrażeniami ze wszystkimi, by spisywali różne opowiadania myśliwskie, słyszane przy kominku i fajeczce i podawali je szerszemu kołu towarzyszy, lecz prośby te były głosem wołającego na puszczy, jednak miejmy nadzieję, że i to przeminie i że coraz mniej będzie takich, których pragnieniem jest, artykułem do „*Łowca*“ zyskać autorską nieśmiertelność wśród potomnych.

Materyałów do pisania nam nie brak, bo jak mówi hr. Sumiński, kraj nasz pod względem zwierzyny jest jednym z pierwszych, nie brak więc wrażeń do opisywania, trzeba tylko trochę chęci.

Iluż to dzisiejszych myśliwych ma w pamięci opowiadania ojców i dziadów swoich z dziedziny łowiectwa, tak różnego od dzisiejszego, gdyby tylko te od czasu do czasu dostawały się do wiadomości ogółu, jak pięknie wzbogaciłaby się literatura łowiecka. Niemiec zabije srokę, pisze o tem całe rozprawy, na lisa urządza obławę i potem ma o czem pisać, a u nas tyle rocznie pada niedźwiedzi, rysiów, jeleni, żbików, dzików i rzadko pojawi się wzmianka o tem w „*Łowcu*“. A może temu wszystkiemu winien system polowań dzisiejszych, fantazyi nam nie brak, lecz wodze tejże hamuje zazdrośny sąsiad na stanowisku, który wszystko podpatrzy i na miejscu obetnie skrzydła pegazowi, łaciny więc łowieckiej nie ma, chociaż i ta czasem rozwesela i humoru dodaje artykułom.

Już kiedy jestem przy łacinie to powiem, że chyba jej nigdzie tyle nie ma co u Niemców; jak się zejdą forstwarty na piwie, co ci nie narozpowiadają, toby na wołowej skórze nie spisał, jeden przesadza się nad drugiego w opowiadaniu coraz lepszych historyi; słyszałem opowiadania takiego, który się przysłuchiwał zabawie, jak każdy chwalił zalety psa swego i tresurę, bo to powiada jeden, takiego jak mój "Krax" nie ma nikt na świecie, ten i czytać nawet umie, tylko mu mowy brak, raz gdym jechał koleją, pies obok mnie, na każdej stacyi, na którą pociąg wjeżdżał pies wspierał się łapami na okno i przypatrywał się ruchowi na stacyi. Na jednę ze stacyi wjeżdża pociąg, a wagon, w którym jechałem, staje vis à vis miejsc, nad któremi napis jest „Abort“, pies to zobaczył widocznie, ale w czytaniu za „b“ przeczytał „p“, wybił szybę w wagonie, wyskoczył i w pozycyi z wyprężonym ogonem stanął do aportowania.

„Eh, co twój Krax, odzywa się drugi, tożto spitzbub w porównaniu z moim Flinkiem. Raz idąc do lasu, zgubiłem guldena, zgryziony stratą wracam się do mego nieodstępnego towarzysza i mówię: „Flink such aport“, pies obrócił się i poszedł w kierunku skąd przyszliśmy, ja usiadłem pod drzewem i czekam powrotu Flinka; po godzinie czekania widzę mego Flinka powracającego, lecz o dziwo niesie w pysku jakąś dolną część ubrania męskiego. Zadziwiony, nie mogę dojść, co to ma znaczyć, biorę to ubranie w ręce i idę w kierunku, skąd Fink powrócił, po dobrym marszu widzę zbliżającego się człowieka, któremu brak tej części ubrania, ten na widok swojej własności w moim ręku ucieszył się i opowiedział mi, że idąc na robotę znalazł guldena, kupił sobie w najbliższym „wirthshausie“ piwa i bułkę, a pożywiwszy się i zapłaciwszy 12 ct., puścił się dalej w drogę, po drodze nad rzeczką rozebrał się, aby się wykąpać, pies pana przyszedł i zabrał mi moje ubranie. Teraz cała historya wyjaśniła się, mój Flink poczuł, że w tej części ubrania jest reszta z mego guldena i przyniósł ją do mnie, zaglądamy do kieszeni i w istocie znachodzimy w niej 88 ct. reszty z guldena. Nasz polski pies, co prawda nie był nigdy tak mądrym, był przywiązany do swego pana, posłuszny mu na każdym kroku, czujny i oto jego zalety, ale z czego i czego Niemiec nie zrobi, jeżeli potrafi pchłę zaprzęgać, fokę nauczyć grać na instrumentach, cóż dziwnego, że pies jego umie czytać, ba idę dalej, bo jakiś pies, Dora z von Schackendorfów von Hohenbrück napisała o sobie cały artykuł w 1. numerze tegorocznego „*Łowca*“.

Uszlachetniają zwierzęta, lecz sami nie tylko naprzód w uszlachetnieniu siebie samych nie postępują, ale cofają się w tył w wynajdywaniu tortur narodowi przywiązanemu do kraju ojczystego. Miejmy nadzieję, że uszlachetnione przez nich zwierzęta będą z czasem poprawiały ich zdziczałe instynkta.

Czarkowski-Golejewski.

Krzywcza 10. lutego 1903.

Niniejszem podaję wykaz ubitej zwierzyny w lasach Krzywczańskich w roku 1902:

Dzików	2
Rogaczy	24
Zajęcy	31
Jarząbków	11
Słonek	7
Kuropatw	55
Kaczek	3
Przepiórek i derkaczy	9
Lisów	5
Borsuków	1
Psów	12
Kotów	22
Łasek	3
Kun	2
Jastrzębi	4
Wron	28

Dominującą zwierzyną kniei tutejszej jest sarna, której stan pomnożył się ostatnimi czasy. Karcenie kłusownictwa i wytępienie psów, które nocami goniąc niepokoiły zwierzynę, a nawet wiele słabszych sztuk pożerały, przyczyniło się w znacznej mierze do podniesienia zwierzostanu.

Pożywienia w zimie znachodzą tu sarny dostateczną ilość na zrębach rocznych, gdzie na opadłej ze ściętych jodeł jemiole, „viscum album“, bardzo chętnie żerują i karmę tę, o ile zauważyłem, przenoszą nad wszelką suchą paszę. W miejscach zaś znacznie oddalonych od zrębów, ścinaniem iw i osik zapobiega się głodowi zimowemu, nie mniej też zimą zielone liście ożyn, których tu nie brak, służą za pożywienie.

Stan zajęcy pozostawia wiele do życzenia, zwierzyny tej bowiem trudno się tu dochować w obecnych warunkach.

Nadmierna ilość uskrzydlonych czarnych rabiusów (wron) kładzie tamę rozmnoży zajęcy. Miałem sposobność przekonać się kilkakrotnie, że na jednego nowonarodzonego zająca, porzuconego w czystem polu, bije naraz kilkadziesiąt wron i srok. Przeciw temu żywiołowi nadmiernie tu rozmnożonemu, broń palna jednostek nie wystarcza, a chociażby nawet truciem osiągnąć chciał dodatnie skutki, to usiłowanie musi spełznąć na niczem, gdyż świeże falangi napływają z sąsiednich okręgów łowieckich, na których tępienie drapieżników wcale nie jest w zastosowaniu, nie wyłączając nawet bezpośredniego sąsiedztwa ks. Władysława Sapiehy, gdzie premię za tępienie szkodników już od kilku lat zniesiono.

Drugim z rzędu tępicielem rodu zajęczego i ptactwa łownego, jest ubóstwiany tu bocian, który również w obfitej liczbie nawiedza tutejszą okolicę i poważnie kroczy po łąkach i polach. Oddaje on wprawdzie tępieniem myszy, większe usługi rolnikowi, lecz chociaż go bierze w obronę każda niemal niewiasta, dla myśliwca pozostanie zawsze niebezpiecznym wrogiem i basta. Dalszymi nieprzyjaciółmi zająca są lisy, jastrzębie i koty; te ostatnie jeszcze najłatwiej tępić się dają, w czem wyżeł mój wielce się zasługuje.

Jak widzą szanowni czytelnicy, nie brak nam tu najróżnorodniejszej plagi i przez to własnie knieja piękna, posiadająca wszelkie inne warunki dla hodowli zająca, pozostaje pod tym względem zawsze ubogą.

Kuropatw byłoby tu bardzo wiele, gdyby nie drapieżniki, również mnóstwo jaj ulega zniszczeniu podczas sianokosów, odkryte bowiem gniazda napadają zaraz gromady wron i obracają w niwec. W ubiegłym roku nadto spóźniony mróz wiosenny wyniszczył prawie zupełnie pierwsze pomioty jaj, wskutek czego kuropatwy, z drugiego spóźnionego lęgu nie dorosły i zdarzały mi się często stadka, nawet w październiku, nie nadające się zupełnie do strzału. O przepiórkach to już i mowy nie ma, należą one tu jak i wszędzie do rzadkich okazów.

Wykaz ten i sprawozdanie przesyłam Szanownej Redakcyi z prośbą o zamieszczenie w łamach w tej intencyi, by szanownych czytelników „*Łowca*“ zaznajomić z tutejszymi stosunkami łowieckimi i powodzeniem zwierzyny.

Knieja ta bowiem godną jest wspomnienia nawet i z tego względu, że na hasło właściciela, gromadzi corocznie na łowieckie biesiady liczny zastęp szczęśliwców z pod sztandaru św. Huberta.

Mieczysław Korasiewicz.

Makuniów, w lutym 1903.

Nie mam zwyczaju wchodzić w cudze prawa i jak to mówią wściubiać tam nosa, gdziem nie dał grosza, gdy jednak w ostatnim numerze „*Łowca*“ nie znalazłem sprawozdania z pięknego polowania, na którem w styczniu byłem, ośmielam się choć z dalekich stron wspomnieć o niem, bo warte tego.

17. stycznia polowaliśmy w czternaście strzelb w Zadwórzu, u pana Hipolita Bogdana: na rozkładzie znalazło się 11 rogaczy, 4 lisy i trzydzieści kilka zajęcy. Strzelano do 26 rogaczy! Polowanie prowadził dzielnie i umiejętnie młody gospodarz. Stan sarn w Zadwórzu wspaniały. Niestety, do prawdziwych sarnich miotów dostaliśmy się dopiero wieczorem, sypało się z nich jak z worka. Dużo rogaczy poszło niepoznanych!

Rzadkich miały gości z końcem grudnia zeszłego roku knieje Zadwórza i Barszczowiec, bo rodzinę wilków złożoną z 7 członków! Grasowały przez kilka tygodni, robiąc wielkie szkody wśród sarn i zajęcy. Dwa młode wilki zabił tamtejszy gajowy w przekonaniu, że do psów strzela, w chwili kiedy rozciągnęły sarnę. Reszta na dwa tygodnie przed wyżej opisanem polowaniem wyniosła się z okolicy.

Albert Mniszek.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Jest do sprzedania jamnik czarny, rasy niemieckiej krótkowłosy, dwa lata mający, do polowania na zające i sarny — dobry jako stróż domowy, cena 20 kor. Wiadomość Józef Gödel, Lwów Piastów 23.

Kalendarz myśliwski leśny i rybacki na r. 1903, już opuścił prasy drukarskie. Zawiera obfity dział myśliwsko-leśniczy. — Do nabycia u p. A. Dzikowskiego, ul. Karola Ludwika l. 1.

PARCELE

od ul. Kopernika, Leona Sapiehy i Sykstuskiej l. 47. są z wolnej ręki, po cenie przystępnej, DO SPRZEDANIA. Położenie parcel piękne i zdrowotne, elektryczny tramwaj tuż.

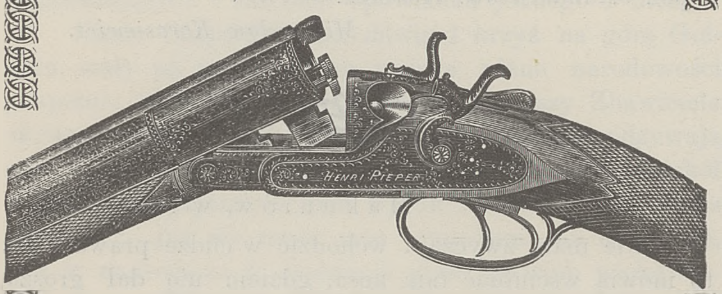
Informacyi udziela właścicielka: A. Miączyńska, Lwów ul. Sykstuska l. 47.

ROLNIK teoretycznie i praktycznie wykształcony i bardzo dobrze polecony, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod godłem „AGRONOM“ poczta SUSZCZYN.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odszczególniona na wystawach krajowych:

Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi,

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurkow. Sztućce, Expresy, pojedyncze i podwójne. Trzylufki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

po cenach najtańszych.

Skład win herbaty i rumu

PIOTRA MIKOLASCHA i Sp.

we Lwowie

poleca w najlepszych gatunkach

herbatę chińską i ceylońską

firmy C. Trau w Wiedniu

C. k. austr.

i ces. japońskiego nadwornego dostawcy

po cenach oryginalnych.

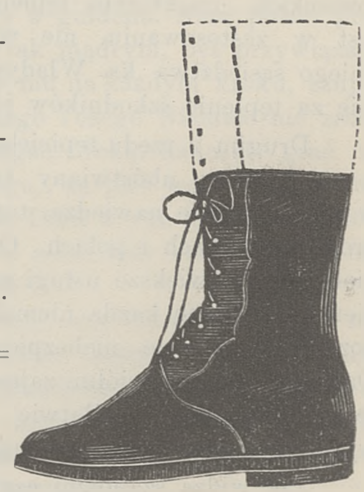
Herbata Congo Nr. 3	½ kilo	K. 3.—
„ Souchong Nr. 4	„	„ 3.—
„ Wysiewki Nr. 2	„	„ 2·50
„ „ Nr. 1	„	„ 3·50
„ Ningchow wysiewski	„	„ 4.—
Pecco Congo Nr. 1	„	„ 5.50
Herbata kwiatowa przednia	„	„ 6.—
Sansinsky Nr. 1	„	„ 7.50
Herbata Melange czarna wybrana dla **Kasyna Narodowego**	„	„ 9.50
Herbata Moning Nr. 1 najprzedniejsza z nowego zbioru	„	„ 9.50

do nabycia w paczkach po ¼, ⅛, 1/16 Kilo.

Zamówienia od 20 K. franco i opłatnie.



KAPELUSZE, CZAPKI, FILCOWE i LODENOWE.
BUTY i BERLACZE DO POLOWANIA.
KALOSZE PETERSBURGSKIE.



POLECA

Kazimierz Bielczyk

LWÓW, Halicka l. 21. Cennik ilustrowany na żądanie franco.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Józefowicz.